

Język prawny i prawniczy a język mediów

WOJCIECH TUMIDALSKI

Streszczenie

Język, jakim posługują się prawnicy w sądach, prokuraturach i urzędach stanowi niekiedy przeszkodę nie do pokonania dla dziennikarzy prasy, radia, telewizji i portali internetowych, gdzie ukazują się relacje z procesów i informacje o śledztwach. Język prawny i prawniczy to dla części dziennikarzy hermetyczny świat, do zrozumienia którego potrzebni są tłumacze. Czasami rolę tę biorą na siebie biura prasowe sądów lub adwokaci i radcy prawni występujący jako pełnomocnicy stron procesu. Pozostawienie w roli tłumaczy dziennikarzy rodzi ryzyko manipulacji przekazem dla opinii publicznej, a dla dziennikarza – ryzyko odpowiedzialności karnej lub cywilnej. Dziennikarze podejmują także udane próby tłumaczenia skomplikowanych pojęć języka prawniczego – nawet nie mając do tego formalnego przygotowania w postaci ukończonych studiów prawniczych lub choćby dziennikarskich. Taki stan rzeczy rodzi konieczność współdziałania Trzeciej Władzy i Czwartej Władzy.

Słowa-kлючe: język prawny, język prawniczy, sprawozdawstwo sądowe, dziennikarstwo śledcze, język mediów, komunikacja społeczna

Abstract

Legal language and the language of the media

Language used by lawyers in courts, prosecutor's offices and departments sometimes becomes an insurmountable obstacle to the press, radio and television journalists as well as to the web portals, where coverage of legal proceedings and information about investigations are published. Both the language of law and the legal language constitute a hermetic world and some journalists need an interpreter in order to understand it. It is a role sometimes undertaken by judicial press offices, barristers, advocates or attorneys of law acting as legal representatives. However, it entails a risk of misstating a message to the public whereas journalists are subject to both criminal and civil liability. Journalists also succeed in explaining complex terms from the legal language to a wider public – even without completing law or journalism studies. It prompts the need for cooperation of the Third and Fourth Estate.

Keywords: language of law, legal language, court reporting, investigative journalism, media, social communication

W poniższym tekście postaram się dokonać analizy najbardziej pierwotnego elementu warsztatu dziennikarza, czyli języka wypowiedzi. Dobór odpowiednich słów do opisanego wydarzenia ma zasadnicze znaczenie dla prawidłowego, prawdziwego i rzetelnego poinformowania o tym zdarzeniu i dla zrozumienia przekazu przez odbiorców.

Dziennikarz musi mieć świadomość, że od tego, jakich słów użyje w swoim tekście, wiele zależy. Przekazując bowiem informację za pomocą tych, a nie innych słów, przekazuje także odbiorcom stosunek do podawanej informacji. Dobór słownictwa umożliwia więc dziennikarzom wpływanie na postawy czytelników, m.in. na ich ocenę rzeczywistości¹. Swoimi prawami rządzi się sprawozdawczość sądowa, której autorzy w pierwszym rzędzie powinni się kierować obowiązkiem prawdziwego opisywania zaistniałych zdarzeń i unikania – przynajmniej do wyroku - sformułowań nastawiających odbiorców emocjonalnie do sprawy.

I. JĘZYK PRAWA, JĘZYK PRAWNY, JĘZYK PRAWNICZY – ZAKRES POJĘĆ

Podążając za myślą Bronisława Wróblewskiego, można dokonać rozróżnienia języka prawnego i prawniczego. Mianem języka prawnego określać będziemy język, w którym formułowane jest prawo, zaś językiem prawniczym będzie język, przy pomocy którego mówimy o prawie. Język prawny występuje w dwóch odmianach: w postaci surowej – jako język przepisów i tekstów prawnych, który podlega swoistemu „przekładowi” na drugą odmianę - język norm prawnych. Ta przemiana polega na operacji, w której zbiór obowiązujących przepisów prawnych, wydanych w danym państwie (uzupełniony różnego rodzaju regulami i zasadami uznawanymi przez to państwo za wiążące), zostaje ostatecznie przełożony na równoznaczny zespół norm prawnych, jaki w tym państwie będzie obowiązywać².

Językiem prawnym są więc teksty prawne zawierające wypowiedzi normatywne (np. teksty aktów normatywnych). Ta odmiana języka narodowego charakteryzuje się tego rodzaju szczególnymi cechami, które pozwalają zaliczyć go do grupy języków branżowych, czyli sztucznych - tworzonych na potrzeby określonych grup zawodowych. W tego typu językach jak jęz. prawny, występuje duża ilość precyzyjnie określonych terminów, a także swego rodzaju osobliwości gramatycznych i stylistycznych: dopuszczalność kilkukrotnego powtórzenia tego samego słowa lub zwrotu³ - np. "Poborowi, którzy w okresie od dnia ogłoszenia do dnia rozpoczęcia poboru zmienili miejsce pobytu stałego lub pobytu czasowego, trwającego ponad dwa miesiące, zgłaszają się do wójta lub burmistrza (prezydenta miasta) właściwego ze względu na ich nowe miejsce pobytu stałego lub pobytu czasowego trwającego ponad dwa miesiące"⁴, czy archaicznie brzmiących sformułowań typu:

¹ J. Fras, *Dziennikarski warsztat językowy*, Wrocław 1999, s. 33.

² S. Wronkowska, Z. Ziemiński, *Zarys teorii prawa*, Poznań 1997, s. 147.

³ T. Stawecki, P. Winczorek, *Wstęp do prawoznawstwa*, „Skrypty Becka”, z. 2, Warszawa 1998, s. 42.

⁴ Art. 33 ust. 2 Ustawy o powszechnym obowiązku obrony Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 21 listopada 1967 r. (T.j., Dz.U. z 1992 r. Nr 4, poz. 16, z późn. zm.).

„sąd dokonywał doręczeń przez pocztę, komornika, a także przez służbę doręczeniową”⁵. Racją istnienia takich sformułowań to przede wszystkim konieczność jak najprecyzyjniejszego sformułowania przepisu, który jest podstawą działalności obywatela, czy organu władzy. Za pozostawianiem w przepisach prawa słów brzmiących staroświecko przemawiają z kolei względy zachowania tradycji istotnej dla umacniania w społeczeństwie kultury prawnej. Ta forma języka nie powinna pozostawiać wątpliwości interpretacyjnych dla stosujących prawo, ale jednocześnie powinna być na tyle elastyczna, by móc poprzez nią wyrazić jak najpełniejszą treść. Za przykład może posłużyć przepis przedwojennego austriackiego Prawa Wodnego z 1929 r., w którym zapisano, że „rak jest rybą” - nawet jeśli biologowie byłiby innego zdania, muszą ustąpić przed takim sformułowaniem ustawy, która zaliczyła te stworzenia do gatunku ryb - na potrzeby uregulowań dotyczących rybołówstwa⁶. Dodatkowe rozróżnienie w zakresie języka prawnego proponuje Jerzy Pieńkos - mówi on o języku przepisów i języku norm prawnych. „Pierwszy z nich zawiera wyrażenia bardzo wieloznaczne, drugi wyrażenia mające budowę mniej lub więcej ujednocliającą normy zachowania, tzn. wyrażenia o charakterze dyrektywnym określającym: typ zachowania, podmioty zobowiązane do realizowania tego zachowania i okoliczności, w jakich to zachowanie powinno być urzeczywistnione przez te podmioty”⁷.

Znaczenie ścisłości języka prawnego jest nie do przecenienia. Nie rodzi poważnych konsekwencji sytuacja, w której poeta użyje w swym wierszu wieloznacznej metafory. Załóżmy, że każdy z interpretatorów jego twórczości inaczej zrozumie omawiany utwór. Będzie to jedynie rodzić dyskusje wśród krytyków literackich, nie mogących odkryć co autor miał na myśli. Dużo istotniejsza jest precyzja przepisów prawa. Ustawodawca nie może sobie pozwolić na swobodę literacką, czy wieloznaczne określenia. Przepisy prawne są bowiem redagowane według specyficznych zasad, z zastosowaniem nietypowej w innych sytuacjach (czasem nawet niepoprawnej stylistycznie - według kryteriów literackich - składni). Tekst ustawy jest zazwyczaj złożony z przepisów, z których jedne określają charakter podmiotów, którym ustawa wymierza obowiązki, drugie - zachowanie do zrealizowania, jeszcze inne - sposób urzeczywistnienia danego aktu prawnego, okoliczności w jakich nakazane zachowanie powinno być zrealizowane, termin, tryb czy kompetencje do wykonania czynności prawnej. Nie sposób więc - zdaniem J. Pieńkosa - utożsamiać języka przepisów prawnych, z językiem norm prawnych, są to bowiem w rzeczywistości dwie różne formy języka prawnego i obie stanowią specyficzne odmiany każdego języka narodowego⁸.

Ustawodawca powinien wykazywać się sporą wyobraźnią i zdolnością przewidywania poszczególnych sytuacji, w których dany przepis będzie miał zastosowanie. Dobrym przykładem będzie tu art. 60 par. 3 Kodeksu karnego z 1997 r., wokół którego debata

⁵ Art. 131 par. 1 Kodeksu postępowania cywilnego z dnia 17 listopada 1964 r. (Dz.U. Nr 43, poz. 296 z późn. zm.).

⁶ A. Zoll, *Rak Jest rybą*, „Rzeczpospolita - Prawo co dnia”, 17 marca 1997 r.

⁷ J. Pieńkos, *Podstawy juryslingwistyki, Język w prawie - Prawo w języku*, Warszawa 1999, s. 15.

⁸ Tamże.

publiczna rozgorzała już po tym, gdy przepis ten zaczął obowiązywać. Z powodu tej debaty oraz zamieszania jakie wywołał, został później niejednokrotnie znowelizowany. Dotyczy on kwestii nadzwyczajnego złagodzenia kary, czyli instytucji prawa, która pozwala sądowi wymierzyć karę niższą niż dolne zagrożenie ustawowe oskarżonemu, który jest młodociany, lub za „szczególne zasługi” tego podsądnego w czasie postępowania, czyli pojednanie z pokrzywdzonym, naprawienie wyrządzonej szkody, wyrażenie skruchy za popełniony czyn, współpracę z wymiarem sprawiedliwości w wyjaśnianiu okoliczności sprawy itp. Opisanie dokładnych okoliczności i warunków tego złagodzenia poświęconych jest sześć paragrafów tego artykułu. Tymczasem dopisany do rządowego projektu kodeksu w czasie prac w sejmowych komisjach paragraf trzeci, jak wykazała sądowa praktyka, burzy cały schemat stosowania przez sądy dobrodziejstwa złagodzenia kary. Stanowi on bowiem: „Sąd stosuje nadzwyczajne złagodzenie kary, a nawet może warunkowo zawiesić jej wykonanie w stosunku do sprawcy współdziałającego z innymi osobami w popełnieniu przestępstwa, jeżeli ujawni on wobec organu powołanego do ścigania przestępstw informacje dotyczące osób uczestniczących w popełnieniu przestępstwa oraz istotne okoliczności jego popełnienia”.

Po wejściu w życie prawa karnego prasa wymieniała ten przepis na czołowym miejscu wśród „kodeksowych bubli”⁹, krytykowały go też liczne środowiska prawnicze. Na ten przepis chętnie i skwapliwie zaczęli się powoływać obrońcy oskarżonych – jest on bowiem bardzo wygodny. Niezależnie bowiem od tego, czy oskarżony podtrzyma swoje wyjaśnienia składane w czasie śledztwa, czy też je odwoła i wszystkiemu zaprzeczy, sąd musi złagodzić mu karę - prawo stanowi: „sąd stosuje...”, a nie „sąd może zastosować...”. Nakaz obligatoryjnego łagodzenia kary sprawcom najcięższych zbrodni, którzy często liczą na taką decyzję sądu już wtedy gdy są zatrzymani, wiele razy sędziów przed takim dylematem. Jednym z pierwszych procesów karnych, w którym zapadł taki wyrok, jest sprawa zabójców maturzysty Tomka Jaworskiego z 1997 roku. Monika Szymańska, która zaplanowała zbrodnię oraz Tomasz Kobus, który zadał śmiertelne ciosy, zostali skazani na karę dożywotniego pozbawienia wolności. Trzeci z zabójców – Marek Szmidt opowiedział policji o zbrodni (częściowo zresztą potwierdzał tylko fakty już znane prowadzącym śledztwo), otrzymał łączną karę 15 lat więzienia (za samo zabójstwo - 7 lat i 11 miesięcy, czyli poniżej dolnego pułapu kary wynoszącego 8 lat). Sąd musiał - ustalając stan faktyczny morderstwa - przyjąć którąś z wersji zdarzenia, a tym samym dać wiarę wyjaśnieniom któregoś ze sprawców. Stąd pojawiła się konieczność zastosowania nadzwyczajnego złagodzenia kary Szmidtowi, choć przewodnicząca składu orzekającego, sędzia Małgorzata Mojkowska, mówiła w ustnym uzasadnieniu tego wyroku, że sąd praktycznie został zmuszony przez ustawodawcę do tego, by tak postąpić. Tym samym dała do zrozumienia, że całokształt zbrodni i postawa tego oskarżonego zaowocowałyby surowszym wyrokiem dla niego - gdyby nie istniał kwestionowany przepis.

⁹ D. Walczak, *Kodeksowe buble - kapuś wychodzi na wolność*, „Życie” nr 197, 24 sierpnia 1998, s. 3.

O podstawowych regułach przygotowywania przepisów prawa mówią szczegółowo zasady techniki prawodawczej. Podstawowa przesądza o tym, że określenia zawarte w ustawie (rozporządzeniu, czy przepisie innego typu), powinny w miarę możliwości znaczyć to, co oznacza dane pojęcie w języku naturalnym. Oczywiście można pojęciom języka prawnego przypisać inne znaczenia niż te podstawowe, ale należy pamiętać o innej podstawowej zasadzie: jak najpowszechniejszej zrozumiałości tworzonego przepisu¹⁰.

Z kolei język prawniczy to forma wypowiedzi o normach i przepisach prawa. Posługują się nim naukowcy opisujący poszczególne normy, używają go też sądy i inne organy interpretujące przepisy. Siłą *rzeczy*, językiem prawniczym przyszło posługiwać się mnie, przynajmniej we fragmentach tej pracy. Mówimy więc o języku prawniczym praktyki, nauki prawa, poszczególnych dyscyplin prawniczych itp.¹¹.

II. SPECYFIKA PRAWNICZEGO JĘZYKA MEDIÓW

Twierdzę, że pośród dyscyplin języka prawniczego, jest też miejsce dla języka prawniczego mediów. Posługują się nim dziennikarze prezentujący w środkach masowego przekazu swoje materiały prasowe: relacje z sądowych procesów, informacje o śledztwach itp.

Zadaniem każdej redakcji z osobna jest ustalenie poziomu złożoności przekazu, a tym samym dostosowanie poziomu jego dostępności i możliwości zrozumienia przez czytelników. Taką kierunkową decyzję władz poszczególnych redakcji determinują z kolei fachowe badania i notoryjna wiedza o czytelniku. Na relacjonowanie skomplikowanych wywodów Sądu Najwyższego, Naczelnego Sądu Administracyjnego czy Trybunału Konstytucyjnego, który rozstrzygałby zawiłą sprawę interpretacji przepisów prawa administracyjnego, z mnożącymi się pojęciami znanymi li tylko prawnikom, nie zdecydowałaby się z pewnością redakcja „Super Expressu” - gazety typu tabloidowego, czyli przeznaczonej do szerokich, nie najlepiej wykształconych, kręgów czytelników. Zastosowałaby ją natomiast np. „Rzeczpospolita”, która ma ambicje docierać do czytelników dobrze wykształconych, w szczególności zaś do prawników. Dziennikarze obu tych redakcji opiszą to samo wydarzenie inaczej – taki wymóg stawiają przed nimi wydawcy tych tytułów prasowych, którzy przecież kierują się badaniami rynku, na podstawie których sporządzany jest „profil czytelnika”, czyli obraz przeciętnego odbiorcy informacji podawanych w każdej z gazet. Trudno byłoby jednak zanegować tezę, że w części dotyczącej sprawozdawstwa sądowego obie te redakcje posługują się specyficznymi (bo swoimi własnymi) odmianami języka prawniczego. Niewątpliwie w większym natężeniu będzie można zauważyć jego występowanie na łamach „Gazety Prawnej”, niż w sądowych relacjach „Super Expressu” lub „Faktu”. Sprawozdawca sądowy z „GP” w swej relacji więcej miejsca poświęci kwestiom takim jak kwalifikacja prawna oskarżenia, postawa procesowa stron (czy oskarżony składa

¹⁰ *Zasady techniki prawodawczej*, Uchwała nr 147 Rady Ministrów z dnia 5 listopada 1991 r. (Monitor Polski z dnia 16 grudnia 1991 r., nr 44, poz. 310).

¹¹ T. Stawecki, P. Winczorek, dz. cyt., s. 42.

wyjaśnienia, czy też ich odmówił, czy obrona kwestionuje trafność zarzutów, itp.), niż autor sprawozdania sądowego z „Super Expressu”. Ten bowiem według wytycznych redakcji skupi się z pewnością na tym, czy na twarzy oskarżonego widać skruchę, czy nie lekceważy sądu, a dopiero w dalszej kolejności dziennikarz odniesie się do czysto prawnej strony rozprawy.

Jest zresztą cały szereg czynności, jakie musi zrealizować sąd w czasie procesu, których sędziowie pominąć nie mogą, a których opisu nie znajdziemy raczej w żadnej gazecie. Mam tu na myśli np. każdorazowe sprawdzenie obecności uczestników procesu i odnotowanie tego w protokole rozprawy, pamiętanie o tym, by każdy oskarżony miał obrońcę (w sprawach z wieloma oskarżonymi bywa to trudne; jeden adwokat broni kilku oskarżonych; mecenas zastępują się wzajemnie składając substytucje). Sąd musi też pamiętać, który adwokat jest obrońcą z urzędu, a który z wyboru - ta kwestia bowiem będzie miała swoje odzwierciedlenie w wyroku, który musi zawierać punkt dotyczący wynagrodzeń dla obrońców z urzędu. Także sam wyrok sądu jest zazwyczaj opisywany skrótowo – jego sentencja zawiera przecież nie tylko podstawę oskarżenia, rozstrzygnięcie co do winy i wymiar kary – w dalszej części jest mowa o kosztach postępowania – a więc przypadku zabezpieczonych dowodów, rozliczeniu kosztów postępowania i wynagrodzeniu dla pełnomocników z urzędu. W opisie prasowym takiego wyroku znajdzie się prawdopodobnie tylko wiadomość o uznaniu winy (bądź uniewinnieniu), karze, oraz większy lub mniejszy skrót ustnego uzasadnienia orzeczenia. Trzeba przyznać, że sądy stawiają dziennikarzy przed trudnym zadaniem - odczytywanie wyroków i uzasadnień w obszernych sprawach trwa czasem nawet kilka godzin, zaś redakcja przewidziała na relację z procesu ćwierć strony. A cóż powiedzieć mają dziennikarze radiowi i telewizyjni, którzy swoją relację złożoną z dźwięku lub dźwięku i obrazu muszą zmieścić w minucie?

III. UDANE I NIEUDANE PRÓBY UPROSZCZEŃ SKOMPLIKOWANYCH SFORMUŁOWAŃ

Codzienna lektura prasy, śledzenie wiadomości radiowych i telewizyjnych prowadzi do wniosku, że znacznie częściej dziennikarze przeinaczają sens wypowiedzi swych informatorów, niż ci ostatni przejęzyczają się lub popełniają błędy zmieniające wymowę przekazu. Dziennikarze wiedzeni chęcią uproszczenia skomplikowanej terminologii prawnej starają się „przetłumaczyć” w swych notatkach prasowych formalne zawiłości niezrozumiałego języka prawników. Takie „tłumaczenie” nie jest łatwe, szczególnie dla osób, które nie przyswoiły sobie choćby podstaw prawoznawstwa i dla początkujących w zawodzie. Dlatego twierdzę, że dziennikarz jest najsłabszym ogniwem w łańcuchu komunikacji między światem prawa, sądów, a społeczeństwem. Ponieważ nie istnieje żaden formalny – ani faktyczny – wymóg zatrudniania w redakcjach osób o kierunkowym wykształceniu zgodnym z opisywaną tematyką, nie ma także wymogu zatrudniania absolwentów studiów dziennikarskich (znane są przykłady wręcz odwrotne, że poszukuje się osób

„niewypaczonych” tym, czego można nauczyć się na studiach¹². Skoro tak, często właśnie dziennikarze dokonują nadmiernych uproszczeń informacji – pisanych skądinąd dość trudnym dla niewtajemniczonych językiem prawnym, lub co najmniej zbliżonym do prawnego. Na dziennikarzach ciąży największa odpowiedzialność (również prawna) za właściwe „przetłumaczenie” tego, co usłyszą na sali sądowej, albo wyczytają w prokuratorskim komunikacie. A trzeba być uważnym, bo mimo że niektóre terminy kojarzą się niemal tak samo, to w języku prawa mogą znaczyć coś zupełnie innego – jak np. „podejrzewany”, „podejrzany”, „oskarżony”, „skazany” i „obwiniony”. Osobie nie znającej się na prawie pozornie może się wydać, że to wszystko jedno, której formy użyć. Tymczasem każde z tych słów opisuje inny stan prawny. „Podejrzewanym” jest osoba, na którą organy ścigania zbierają dowody, by postawić jej zarzut popełnienia przestępstwa. Tego terminu nie znajdziemy w przepisach prawa karnego. Został spopularyzowany przez policję i niektóre redakcje i jest uznawany za pożyteczny, oddaje bowiem prawdziwy stan rzeczy: pokazuje, że dana osoba jest w kręgu zainteresowania organów ścigania, a jednocześnie nie przesądza, czy podejrzenia te da się udokumentować materiałem dowodowym. Gdy prokurator postawi zarzut, „podejrzewanego” będzie można nazwać „podejrzanym”; „oskarżonym” stanie się on, gdy prokuratura sporządzi przeciwko niemu akt oskarżenia. Po prawomocnym wyroku skazującym „oskarżony” będzie „skazany”. Taki „tytuł” przysługuje mu do końca odbywania kary. „Obwiniony” zaś, to człowiek stający przed sądem w sprawie o wykroczenie, choć w leksykalnym zabarwieniu tego słowa można by doszukiwać się nuty najcięższych przestępstw. Dowód takiego rozumienia tego zdania dano w depeszy PAP, której tytuł: „Ojciec obwiniony o molestowanie córki”, już sam w sobie zawiera błąd - użycie niewłaściwego słowa (obwiniony) odnośnie do sytuacji procesowej ojca, przeciwko któremu właśnie skierowano akt oskarżenia¹³.

Zdarza się też mylenie pojęć odnoszących się do różnych gałęzi prawa, np. w ten sposób, że można wyczytać, iż sąd kogoś „skazał” podczas gdy po wglębieniu się w temat okazuje się, że mowa jest o procesie cywilnym, a nie karnym – sąd cywilny tymczasem (podobnie jak sąd administracyjny czy Trybunał Konstytucyjny) w ogóle nie wydaje wyroków skazujących (ani uniewinniających) lecz uwzględnia lub oddala powództwo. Może zasądzić od pozwanego określoną sumę pieniędzy należnych z tytułu jakiejś umowy lub np. naruszenia dóbr osobistych. Nie jest to jednak tożsame ze „skazaniem na zapłatę” w formie grzywny, nawiązki itp., co zrobić może sąd w sprawie karnej.

Niektóre redakcje starają się upraszczać prawnicze formuły. Najczęściej robią to: radio, telewizja i agencje prasowe. Media elektroniczne regularnie prezentują wypowiedzi prokuratorów lub sędziów, którzy - używając złożonej z piętnastu słów formułki – przekazują

¹² Ogłoszenie z „Gazety Wyborczej” z 1989 r. o treści: „Dział informacji krajowej «Gazety Wyborczej» poszukuje współpracowników: energicznych, młodych, wykształcenie dziennikarskie raczej niewskazane, najlepiej świeżo po studiach, dobrze, jeśli znają jakiś język obcy” – przytacza Jacek Hugo-Bader. J. Hugo-Bader, *Skucha*, Warszawa – Wołowiec 2016, s. 230.

¹³ Depesza PAP nr 19980507B00978 pt. „Ojciec obwiniony o molestowanie córki” z 7 maja 1998 r.

komunikat dający się zmieścić w siedmiu wyrazach. „Sąd zastosował wobec Jana K. środek zapobiegawczy w postaci tymczasowego aresztowania na okres trzech miesięcy” – informuje sędzia lub prokurator X. „Sąd aresztował Jana K. na trzy miesiące” – streścił to później dziennikarz. Podobnie redakcje postępują ze sformułowaniem „kara pozbawienia wolności”, zastępując je „karą więzienia”, lub po prostu „więzieniem”. Prawniczy puryści będą zapewne wytykać dziennikarzom, że „więzienie” to jednak co innego niż „pozbawienie wolności”, wiąże się z archaicznym podejściem do kwestii karania, pomija element resocjalizacji itp., ale z drugiej strony trudno jest purystom odeprzeć argument, że Służba Więzienna nadal nie nazywa się „Służbą Pozbawieniowolnościową”, mówi się też o więziennictwie, a spośród tych dwóch pokrewnych sformułowań „kara więzienia” jest po prostu krótsza. Syntetyczność wypowiedzi ma bodaj największe znaczenie w agencjach prasowych, które dążą do maksymalnej zwięzłości w przekazie informacji. Nie grzeszą natomiast ową zwięzłością sądowe i prokuratorskie protokoły. Czasami pomoże adwokat lub radca prawny, pełnomocnik strony procesu – ale nie zawsze prawnik – działający przede wszystkim w interesie i na rzecz swego klienta – musi widzieć korzyść w bliskim kontakcie z prasą.

Fachowa terminologia prawnicza, jakiej używają do porozumiewania się w oficjalnych dokumentach, czy na sali sądowej prawnicy: sędziowie, prokuratorzy, lub adwokaci, okazuje się dla nieobycyego z nią dziennikarza jedną z podstawowych i najtrudniejszych do pokonania barier. Właśnie stąd bierze się wiele błędów lub zwykłych nieporozumień, których efekty widać następnie w prasowych relacjach. Niezrozumienie, lub nieumiejętność rozróżnienia pojęć może nieść za sobą całkiem poważne konsekwencje, z jednej strony dla dziennikarza, a z drugiej dla osoby przez niego opisywanej. Szczególną odpowiedzialność ponoszą tu osoby uprawiające zawód dziennikarza, szczególnie sprawozdawcy sądowego, który z założenia powinien być przygotowany na relacjonowanie najtrudniejszych spraw i zrozumienie zawłości, które rozstrzygają sądy. Oczywiście nie zwalnia to ustawodawcy z obowiązku dbałości o jasność i przejrzystość stanowionego prawa, ani prawników, w szczególności rzeczników prasowych sądów, czy prokuratur z dokładania jak największych starań do tego, by ich informacje były zrozumiane. Niestety wiąże się to czasem z mozolnym tłumaczeniem z pozoru prostych i oczywistych spraw, które mogą się okazać trudne do pojęcia dla osoby, nie rozumiejącej treści komunikatu, a mającej zarazem za zadanie przekazanie go swoim czytelnikom, którzy przecież także chcieliby zrozumieć istotę opisywanej sprawy.

Zakłócenie czystości przekazu informacyjnego zdarza się najczęściej właśnie na kanale mediów; niezrozumiała, stronicza, czy po prostu nieprawdziwa informacja powoduje na pewno szkody w wizerunku wymiaru sprawiedliwości w społeczeństwie. Trudno z tym polemizować. Warto jednak przypomnieć o powtarzanym od czasów antycznych, a akcentowanym szczególnie mocno w czasach Oświecenia, postulatcie dążenia do jasności i zrozumiałości języka prawa w uchwalanych przepisach i normach.

Monteskiusz w dziele „O duchu praw” zalecał, by styl praw był zwięzły i prosty, a prawodawcy starali się używać prostych wyrażen, unikali zaś sformułowań mglistych, bo prawa nie powinny być zawile, ponieważ są przeznaczone dla „ludzi miernego pojęcia”.

Beccaria występował nawet przeciwko sędziowskiej wykładni prawa, twierdząc w swym wydanym w 1764 roku dziele „O przestępstwach i karach”, że prawa pisane językiem obcym ludowi są dla niego niejasne, wskutek czego lud jest pozbawiony możliwości oceny swoich działań pod kątem ich zgodności z prawem - stąd bierze się niesprawiedliwość – wywodził.

Dziś o postulatcie powszechnej jasności i zrozumiałości prawa myśli się raczej jako o stanie idealnym, a ludzie godzą się z faktem, że niektóre przepisy mogą zrozumieć jedynie specjaliści, prawnicy. Nikogo też nie dziwi, że przepisy bywają interpretowane niejednolicie, a czyniący to prawnicy żyją z różnicy zdań. Z drugiej strony adresatami prawa są przecież wszyscy obywatele. Wymaga się od nich jego przestrzegania, postępowania w określony sposób albo powstrzymania się od pewnych działań. Żeby zaś prawu się podporządkować, trzeba je rozumieć. Oczywiście, nie zawsze jest to w jednakowym stopniu możliwe, a nawet konieczne. Czy można np. realistycznie postulować, by każdy obywatel rozumiał przepisy o publicznym obrocie papierami wartościowymi? Większość nigdy w życiu z tymi dziedzinami prawa się nie zetknie, a jeśli nawet, to i tak będzie musiała korzystać z fachowej porady. Inaczej jest z przepisami, których każdy musi przestrzegać w codziennym życiu. Ich niezrozumiałość może być groźna dla obywateli, szczególnie gdy chodzi o prawo karne operujące dolegliwymi sankcjami¹⁴. Prof. Lech Gardocki, były Pierwszy Prezes Sądu Najwyższego przestrzega jednak przed zbytnim upraszczaniem języka prawa. Język potoczny jest bowiem z natury pełen określeń niedokładnych lub wieloznacznych, co na co dzień nie przeszkadza, ale w języku przepisów - może nieść ze sobą zgubne skutki. Jako przykład podaje pojęcie „chuligaństwo”, wprowadzone do prawa karnego w latach pięćdziesiątych, nie zdając sobie sprawy, jak bardzo jest ono nieprecyzyjne. Kiedy karanie zaczęło zależeć od przypisania sprawcy chuligańskich motywów czynu, okazało się, że potoczne rozumienie tego słowa nie wystarczy. Pojawiły się spory w doktrynie i publicystyce prawniczej, sprawą zajmował się też Sąd Najwyższy; w końcu zdecydowano, że „chuligański charakter czynu” wymaga zdefiniowania w ustawie, co znalazło swoje odzwierciedlenie w Kodeksie karnym z 1969 r. Pojęcie „chuligaństwa” jednak zakorzenia się w naszej świadomości i wróciło w terminologii prawniczej za czasów rządów Prawa i Sprawiedliwości z lat 2005 – 2007 jako przesłanka odpowiedzialności karnej.

Takie trudności stają przed dziennikarzami, którzy podejmują się opisywać sprawy sądowe. Umiejętność posługiwania się pojęciami trudnymi do zrozumienia w sposób przystępny, posiadają tylko niektórzy. Niewątpliwie są sytuacje, w których redaktor nie może sobie pozwolić na odstępstwo od prawniczego terminu, precyzyjnie opisującego konkretny problem, bo użycie innego sformułowania wypaczy przekazywaną informację. Chcąc nie chcąc należy więc trzymać się określonego terminu, czasem nawet kilka razy go powtórzyć. Niekiedy jednak można sobie poradzić z taką sytuacją, umiejętnie używając sformułowań zastępczych, które oddają właściwe znaczenie odpowiedniego słowa.

Język prawa jest żywy, zmienia się razem z ciągle nowymi przepisami, które wchodzą w życie. Zmienia się też język opisujący prawo. Do słowników trafiło już pojęcie „falandyzacja

¹⁴ L. Gardocki, *Język prawa - proszę jaśniej*, „Rzeczpospolita – Prawo co dnia”, 1 października 1999 r.

prawa”, czyli jego naginanie. Jego „duchowy ojciec”, Lech Falandysz, profesor prawa na Uniwersytecie Warszawskim, sprawował na początku lat dziewięćdziesiątych funkcję Szefa Kancelarii Prezydenta Lecha Wałęsy; był też jego osobistym doradcą prawnym. Gdy w 1994 r. prezydent postanowił odwołać z Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji powołanego wcześniej przez siebie szefa tej rady, Marka Markiewicza, pojawiły się wątpliwości, czy prezydent miał prawo do takiej decyzji. Spytany o Falandysz odpowiedział wtedy, że „prezydent działał na granicy prawa”. Publicyści do dziś używają tego słowa, chcąc opisać naginanie prawa do własnych, bieżących potrzeb.

Innym przykładem dopuszczalnego uproszczenia języka, może być wymyślony przez dziennikarzy, na użytek postępowań lustracyjnych termin „kłamstwo lustracyjne”. Zresztą przykład terminu „lustracja” też pokazuje zmiany znaczeniowe. W przepisach ustawy *Prawo o ustroju sądów powszechnych* oznaczał on badanie przez sędziów wizytatorów akt spraw prowadzonych przez sędziów, których orzecznictwo podlega kontroli. W latach 90. XX wieku „lustracja” była już czym innym, bo tego terminu zaczęli używać politycy, mówiąc o tworzeniu przepisów, na podstawie których ujawniano by przeszłość osób publicznych w części dotyczącej ich związków z organami bezpieczeństwa Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej: wywiadem i kontrwywiadem MSW, Urzędem Bezpieczeństwa Publicznego i Służbą Bezpieczeństwa, czy wojskowymi służbami specjalnymi. Uchwalona przez Sejm w 1999 r. ustawa lustracyjna nie operuje jednak tym terminem. Jej tytuł brzmi: „Ustawa o obowiązku ujawniania przez osoby publiczne pracy i służby w organach bezpieczeństwa PRL, lub tajnej współpracy z nimi, w latach 1944-1990”. Wykonując tę ustawę, Sąd Apelacyjny w Warszawie, w wydziale V lustracyjnym (tutaj pojawia się termin „lustracja”), bada oświadczenia posłów, senatorów, ministrów, szefów urzędów centralnych, redaktorów publicznych mediów, prokuratorów, adwokatów i sędziów, dotyczące właśnie służby, pracy lub tajnej współpracy z tymi organami. Na potrzeby mediów ta długa i opisowa definicja musiała ulec na przestrzeni czasu skróceniu. Stąd pojawiły się w prasie pierwsze słowa-klucze: związki ze służbami specjalnymi PRL (lub nawet: związki ze specsłużbami PRL). Termin „związki” zastąpił więc pracę, służbę, lub tajną współpracę.

Prawdziwość oświadczeń lustracyjnych badał Rzecznik Interesu Publicznego, a obecnie pion lustracyjny Instytutu Pamięci Narodowej. Urząd Rzecznika i IPN ściga jedynie świadome zatajenie przez osobę publiczną związków z wymienionymi organami, przyznanie się np. do współpracy z SB nie niosło wobec lustrowanego negatywnych konsekwencji. Natomiast zatajenie związków ze służbami specjalnymi PRL doczekało się w mediach kolejnego słowa-klucza: „kłamstwo lustracyjne”. To określenie żyje już własnym życiem, używają go z powodzeniem wszystkie chyba redakcje prasy, radia i telewizji, które piszą o lustracji. Używają go też politycy, pojawił się nawet w publicystyce prawniczej. W czasie procesów lustracyjnych kandydatów na prezydenta (prowadzonych z urzędu przed sądem), sformułowania: „kłamstwo lustracyjne”, „kłamca lustracyjny”, pojawiały się także w wypowiedziach stron tych procesów. Nawet członkowie składu orzekającego posługiwali się nim w ustnych uzasadnieniach wydawanych orzeczeń. W uzasadnieniach pisemnych sędziowie nie mogą jednak pozwolić sobie na taką swobodę. Wprowadzenie do obrotu

prawnego nowego sformułowania nie jest już takie proste, bo wymaga legislacyjnej podstawy. Możliwe, że sformułowanie „kłamstwo lustracyjne”, powstało *per analogiam* do znanego już w doktrynie terminu „kłamstwo oświęcimskie”, opisującego publiczne zaprzeczanie udowodnionym historycznie faktom, takim jak istnienie obozów koncentracyjnych, komór gazowych, Holocaustu itd. Nowe opisowe sformułowania są dla języka mediów znakomitym urozmaiceniem, pod warunkiem, że nie wypaczają sensu wypowiedzi.

IV. PODSUMOWANIE

Rynek mediów w Polsce jest zróżnicowany – do odbiorców trafia zarówno prasa specjalistyczna, jak i ta upraszczająca rzeczywistość, obliczona na komercyjny efekt bazujący na sensacji i skandalu. Podobnie rzecz się ma w odniesieniu do treści internetowych – każdy znajdzie to, co lubi (oraz wiele rzeczy zupełnie mu niepotrzebnych). Uważam, że podstawowym kryterium oceny zjawiska błędów w dziennikarskim rzemiośle, będzie dokonanie rozróżnienia między świadomym, a nieświadomym przekraczaniem dopuszczalnych prawem norm związanych z zajmowaniem przez prasę stanowiska w sprawie danego śledztwa czy procesu. Wydaje się, że szczególnego napiętnowania wymaga działanie nieświadome. Nieznajomość prawa szkodzi. Szkodzi tym dziennikarzom, którzy uprawiają swoją profesję bez należytego przygotowania. Szkodzi również przedstawicielom mediów znających swe powinności, którzy z powodu błędów ich kolegów po fachu, są narażeni na różne przykrości.

Na podstawie obecności na sądowych procesach, lektury prasy i portali internetowych oraz śledzenia wiadomości radiowo-telewizyjnych dochodzę do wniosku, że poza nielicznymi wyjątkami, przedstawiciele prasy, radia i telewizji (szczególnie owe dwie grupy wymienione na końcu), pojawiający się od czasu do czasu (nieregularnie) w warszawskich sądach, częstokroć w ogóle nie znali sprawy, którą mieli relacjonować. Na łamach gazet, portali i w eterze wielu z nich dawało dowody braku choćby podstawowego pojęcia o procedurze, w oparciu o którą toczy się proces. Niewątpliwie ten fakt leży u podstaw większości nieporozumień między uczestnikami procesu a dziennikarzami¹⁵. Odpowiedzialność za naruszającą prawo publikację, ponosi nie tylko dziennikarz, ale także redaktor naczelny i wydawca, zatem można się zgodzić, że redaktorzy naczelni, którzy posyłają do sądów nie znających tego fachu reporterów, zasługują na miano ryzykantów.

„Grzechem niektórych redakcji jest wysyłanie do sądów niedoświadczonych dziennikarzy. Na ich szczęście przychodzą na sprawy, gdzie jest dużo kolegów po fachu i mogą korzystać z ich pomocy. Niestety, zdarza się, że nie odróżniają sprawy karnej od cywilnej, nie mówiąc o szczegółach różnych procedur sądowych. Kompromituje to całą profesję, a ich wpadki (finalizowane czasem procesami) utrudniają pracę dobrym sprawozdawcom. Najgorsza jest stronniczość, i tak naprawdę – poza skrajnymi przypadkami

¹⁵ J. Sobczak „Dziennikarz sprawozdawca sądowy. Prawa i obowiązki”, Warszawa 2000, s. 13.

– to za nią pozywani są dziennikarze. Różne potknięcia, które się przecież każdemu zdarzają, służą potem tylko jako „uzasadnienie pozwu” – pisał w 1997 roku, w dzienniku „Rzeczpospolita”, Marek Domagalski¹⁶. Niestety, nakreślony przez niego obraz niewiele się zmienił w ostatnich pięciu latach. Wydaje mi się, że wciąż czekamy na generację fachowych i utalentowanych sprawozdawców sądowych, o których można by było powiedzieć, że są w pełni profesjonalistami. A może zmieni się styl sprawozdawstwa sądowego i profesja ta zyska nowe standardy? Czy będą lepsze?

Jacek Sobczak twierdzi, że na pierwszy rzut oka widać szkody i wypaczenia w relacjach z procesów, kiedy publicystyką i sprawozdawczością sądową parają się ludzie pełni najlepszych chęci i zapału, ale nie znający i nie rozumiejący specyfiki postępowania sądowego, ani nawet terminów prawnych – stąd błędy typu: „oskarżony zeznawał, biegli psychiatrzy polecieli sądowi uniewinnić” itp. Szkodliwość błędów polega na tym, że kształtują one w społeczeństwie mylne wyobrażenia o prawie i procedurze sądowej. Nie sposób jednak zaakceptować postulatu Sobczaka, który wyraża pragnienie aby publicystyką sądową zajmowali się (tak jak przed laty) wybitni prawnicy, a wśród nich również adwokaci¹⁴. Po pierwsze nie wyobrażam sobie ustawowej formy takiego ograniczenia wolności wykonywania zawodu dziennikarskiego, a po drugie byłby on nieracjonalny. Według obowiązującego obecnie Prawa prasowego dziennikarzem jest po prostu osoba zajmująca się redagowaniem, tworzeniem lub przygotowywaniem materiałów prasowych. Nie ma znaczenia forma zatrudnienia – równorzędny status dziennikarza ma osoba pracująca na etacie, współpracownik zatrudniony na umowę zlecenie czy umowę o dzieło. Nie widzę potrzeby stawiania prawnego zakazu bycia sprawozdawcą sądowym dziennikarzom, którzy nie ukończyli prawa, choć oczywiście znajomość przepisów i procedur oraz obyczajów, jakimi rządzą się sądy wydaje się nieodzowna. Wierzę, że wystarczającym ograniczeniem jest wolny rynek mediów, na którym z czasem pozostaną tylko ci dziennikarze, których teksty będą poczytne, a jednocześnie rzetelne i wiarygodne – tak by nie narażać redaktora naczelnego i wydawcy na koszty procesu o ochronę dóbr osobistych oraz wysokie zadośćuczynienie. Wydawcy nie będzie po prostu stać na utrzymywanie ludzi, którzy mogą przynieść mu straty swą nieodpowiedzialną publicystyką.

„Łatwiej pisać o skandalach związanych z niektórymi decyzjami sądu bądź o nieuczciwych sędziach (przez pryzmat toczących się postępowań wyjaśniających bądź dyscyplinarnych) niż o tysiącach sprawnie prowadzonych i rzetelnie zakończonych spraw. Tego rodzaju artykuły nie podnoszą nakładu gazety ani oglądalności programu telewizyjnego” - stwierdza na łamach „Rzeczpospolitej” sędzia Marek Celej, członek Krajowej Rady Sądownictwa¹⁷. „Nikt nie jest atakowany tak ostro jak ten, kto nas zawiódł [...] Między sądami i prasą panuje stan na pół wojenny, ponieważ [sądy i prasa] mają zupełnie inne powinności. Dziennikarze mają na bieżąco informować i krytykować (tak!), a sądy - działać

¹⁶ M. Domagalski, *Sprawozdawcy spraw wielkich i małych*, „Rzeczpospolita – Prawo co dnia”, 26 marca 1997 r.

¹⁷ M. Celej, *A kto obroni sędziów?*, „Rzeczpospolita – Prawo co dnia”, 23 kwietnia 2002 r.

praworządnie, wymierzać sprawiedliwość i nie poddawać się żadnym naciskom (także prasowym). Ich natchnieniem ma być kodeks karny, a nie to, co napisze największy nawet tuz prasy” – pisał tymczasem Stanisław Podemski¹⁸.

Istotnie, sytuacja sędziów w możliwym konflikcie z dziennikarzami jest nie do pozazdroszczenia. Nawet bowiem kiedy dziennikarz dopuściłby się np. zniesławienia sędziego, zarzucając mu postępowanie niezgodne z prawem, sędziowie rzadko i niechętnie sięgają po prawne instrumenty ochrony swoich dóbr, świadomi tego, iż mimo posiadanej racji wywołałoby wojnę z dziennikarzami, która z całą pewnością nie służyłaby dobrze autorytetowi Trzeciej Władzy.

Wprawdzie w przepisach prawa nie znajdziemy takiego paragrafu, ale wydaje się oczywiste, że mimo kontrowersji zarysowanej przez Podemskiego, świat prawa i sądów łączy coś ze światem mediów: oba, przynajmniej deklaratywnie, mają za zadanie służyć państwu i społeczeństwu. Zapewne każdy będzie to robił po swojemu, ale nie zawadzi im współdziałać. Konstytucja stawia przecież wymóg współdziałania Pierwszej z Drugą Władzą, Drugiej z Trzecią i Trzeciej z Pierwszą. Chodzi bowiem o interes wyższy niż tylko dobro każdej z tych władz z osobna. A jeśli tak, to pora powiedzieć głośno, że i Czwarta Władza nie jest wolna od powinności współdziałania z pozostałymi – gdy wymaga tego większe dobro niż tylko pocztytność i stojący za nią reklamodawcy.

Warto zarazem pamiętać, że dziennikarz w sądzie nie załatwia własnych spraw, lecz ale wykonuje trudny i odpowiedzialny zawód, potrzebuje więc szacunku i zrozumienia. A jak już mu się odmawia informacji czy zamyka przed nim drzwi sali rozpraw, to ma prawo znać przyczynę. Gdy bowiem drzwi się przed nim zamkną bez powodu i nie pozna prawdziwej tego przyczyny, będzie zdany na własne domysły. Nic dobrego z tego nie wyniknie. Dla nikogo.

¹⁸ S. Podemski, *Najczarniejsza wiadomość*, „Rzeczpospolita – Prawo co dnia”, 17 grudnia 2001 r.

Literatura

1. Celej M., *A kto obroni sędziów?*, „Rzeczpospolita – Prawo co dnia”, 23 kwietnia 2002 r.
2. Domagalski M., *„Sprawozdawcy spraw wielkich i małych”*, „Rzeczpospolita – Prawo co dnia”, 26 marca 1997 r.
3. Fras J., *Dziennikarski warsztat językowy*, Wydawnictwo UWr, Wrocław 1999.
4. Gardocki L., *Język prawa - proszę jaśniej*, „Rzeczpospolita – Prawo co dnia”, 1 października 1999 r.
5. Pieńkos J., *Podstawy juryslingwistyki, Język w prawie-Prawo w języku*, MUZA S.A., Warszawa 1999.
6. Podemski S., *Najczarniejsza wiadomość*, „Rzeczpospolita – Prawo co dnia”, 17 grudnia 2001 r.
7. Sobczak J., *Dziennikarz sprawozdawca sądowy. Prawa i obowiązki*, Wydawnictwa Prawnicze PWN, Warszawa 2000.
8. Stawecki T., Winczorek P., *Wstęp do prawoznawstwa*, „Skrypty Becka”, z. 2, Warszawa 1998.
9. Walczak D., *Kodeksowe buble - kapuś wychodzi na wolność*, „Życie” nr 197, 24 sierpnia 1998 r.
10. Wronkowska S., Ziemiński Z., *Zarys teorii prawa*, Ars boni et aequi, Poznań 1997.
11. Zoll A., *Rak Jest rybą*, „Rzeczpospolita – Prawo co dnia”, 17 marca 1997 r.